

Nr 4 (59) ROK 16

Studzianka, 30.12.2025r.



STUDZIANKI
ECHO



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

Szenejki dawna osada

Za rzeką Zielawą jeszcze do czasów II wojny światowej istniała osada Szenejki. Do dzisiaj po majątku pozostały tylko fragmenty folwarku, jaz na rzece oraz ślady w dokumentach.



Dworek Szenejków w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Fot. ze zbiorów Marii Romanowicz

Szenejkowie pojawili się w Studziance za sprawą nadania przywileju króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego w 1672 roku. Hryć i Lewko Szenejko kupili w okolicy rzeki Zielawy dwa młyny i 2 włóki litewskie ziemi (ok. 43,5 ha). Tereny te były zniszczone przez działania potopu szwedzkiego. Nowi nabywcy mieli w myśl umowy z władcą odbudować młyny i przeprawę przez rzekę. Za to zostali zwolnieni z podatków. Z czasem ziemia przechodziła z rąk do rąk wśród kolejnych członków rodziny Szenejko. Szenejki jako osada młynarska przetrwała blisko trzy wieki. W połowie XIX wieku w dokumentach można przeczytać, że Andrzej i Onufry Szenejkowie „młynarze i gospodarze we wsi Szenejki zamieszkali”. Jeszcze przed drugą wojną światową używano określenia Szenejek jako oddzielnej osady. Jednymi z ostatnich rodzin zamieszkujących za rzeką byli oprócz Szenejków, Chrystowscy, Kowalewscy i Sacewicze. Dzisiaj pozostały tylko trzy zabudowania.

Ostatnim zarządzającym Szenejkami był znany w okolicy Waenty Szenejko. On gospodarował na ponad 50 ha majątkiem aż do śmierci w 1968 roku. Dbał też o zakład wodny na Zielawie oraz

stan mostu. Niestety nie obyło się bez wieloletniego zatargu z mieszkańcami Studzianki. O tej sprawie piszemy w niniejszym wydaniu kwartalnika „Echo Studzianki”. W bieżącym wydaniu prezentujemy wspomnienia Henryka Kożuchowskiego oraz jednego z przedstawicieli rodu Szenejków Edwarda Szenejko, który wracał pamięcią do minionych lat spędzonych w Studziance. W dziale Genealogia opisujemy pochodzenie rodziny Szenejków i ich męskich przodków. Nie zabrakło także tematyki tatarskiej. Prezentujemy fragment artykułu jaki ukazał się w „Polityce” w 1998 roku opisujący ostatnich tatarskich przedstawicieli w Studziance.

W tym numerze nie zabrakło relacji z minionych wydarzeń jakie miały miejsce w ostatnim kwartale w Studziance, starej fotografii oraz sukcesów naszych mieszkańców.

Niestety żegnamy też tych którzy odeszli w tym najstarszego mieszkańca Śp. Edmunda Panasiuka. Jest nas coraz mniej, gdyż tylko 400 mieszkańców w tym 203 mężczyzn i 197 kobiet według stanu na 15 grudnia 2025r.

Życzymy przyjemnej lektury.

Łukasz Węda

Wyróżnienie dla stowarzyszenia

W dniach 18-19 października 2025 r. w Białymstoku, Bohonikach i Kruszynianach odbyły się Centralne Obchody 100-lecia działalności organizacji tatarskich w Polsce zorganizowane przez Związek Tatarów RP. Pierwsza świecka organizacja skupiająca polskich Tatarów – Związek Kulturalno-Oświatowy Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej powstała w 1925 r.

W uroczystościach wzięło udział wielu znamienitych gości i przedstawicieli społeczności tatarskiej. Część oficjalna obchodów odbyła się 18 października 2025r. w Podlaskim Urzędzie Wojewódzkim. Podczas wydarzenia uhonorowani zostali najbardziej aktywni i zasłużeni członkowie społeczności tatarskiej. Podziękowanie za wkład i działania na rzecz zachowania pamięci po społeczności tatarskiej dla Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka z rąk Prezesa Rady Centralnej Związku Tatarów Rzeczypospolitej Jana Adamowicza otrzymał Łukasz Węda. Prezes RC ZTRP Jan Adamowicz przypomniał najnowszą historię organizacji tatarskich w Polsce i przybliżył działalność Związku oraz wkład mniejszości tatarskiej w polską kulturę. Następnie wręczył okolicznościowe upominki najaktywniejszym działaczom i sympatykom stowarzyszenia. Uczestnicy wydarzenia mieli też okazję wysłuchać referatów pogłębiających wie-

dzę o historii i teraźniejszości działań organizacji tatarskich w Polsce, a w dyskusji zastanowić się nad ich przyszłością. W panelu wzięli udział dr hab. Selim Chazbijewicz, dr Artur Konopacki i dr Aleksander Miśkiewicz. Nie zabrakło także akcentu kulinarnego. Wszyscy uczestnicy konferencji podczas przerwy kawowej mieli okazję skosztować tatarskich smakołyków przygotowanych przez tatarską restaurację HALVA.

Uroczystość uświetnił występ prowadzonego przez Fundację Tatarskie Towarzystwo Kulturalne Tatarskiego Zespołu Tanecznie-Wokalnego Buńczuk, który wprowadził niepowtarzalny klimat i przeniósł publiczność w świat tatarskich melodii i tradycji.

Drugi dzień obchodów rozpoczął się wizytą w Bohonikach, gdzie uczestnicy mieli okazję zwiedzić meczet, a na miarze upamiętniono i złożono hołd wy-



**Łukasz Węda z Prezesem Związku Tatarów Janem Adamowiczem.
Fot. Krzysztof Mucharski**

bitnym Tatarom, którzy za życia angażowali się w podtrzymanie tradycji i kultury mniejszości tatarskiej i działali na rzecz członków społeczności. Zwieńczeniem dwudniowych uroczystości była wizyta w Kruszynianach, gdzie również punktem obowiązkowym był wstęp do meczetu oraz uhonorowanie mogił najbardziej zasłużonych Tatarów. Uczestnicy wydarzenia mieli także okazję skosztować specjałów kuchni tatarskiej przygotowanych przez Tatarską Jurtę. Centralne Obchody 100-lecia działalności organizacji tatarskich w Polsce odbyły się pod honorowym patronatem Wojewody Podlaskiego oraz honorowym patronatem Marszałka Województwa Podlaskiego. Wydarzenie zostało zrealizowane dzięki dotacji udzielonej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Materiał ze strony ztrp.pl

Przegląd Pieśni Patriotycznych i Biesiadnych po raz dziewiąty

8 listopada 2025 roku w świetlicy w Studziance odbył się Przegląd Pieśni Patriotycznych i Biesiadnych zorganizowany przez grupę śpiewaczą Studzianczanie.

IX Przegląd Pieśni Patriotycznych i Biesiadnych pod hasłem „Ocalić od zapomnienia”. Swoją obecnością zaszczylicili zaproszeni goście: Przewodniczący Rady Gminy Łomazy – Andrzej Wiński, Radny Powiatu Bialskiego – Arkadiusz Maksymiuk, członek Rady Sołectkiej miejscowości Studzianka – Józef Szenejko, Beata Kaczmarek z GOK-u w Łomazach oraz zespoły ludowe: „Kaczeńce” z Czosnówki, „Luteńka” z Koszoł, „Raz Na Ludowo”

z Huszczy „Biesiadnicy” z Żeszczynki „Studzianczanie” ze Studzianki. Wydarzenie zorganizowane przez grupę śpiewaczą „Studzianczanie” przy wsparciu finansowym Gminnego Ośrodka Kultury, Radnego Andrzeja Wińskiego, Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka w ramach zadania zleconego przez Gminę Łomazy.

Łukasz Węda



Studzianczanie podczas występu.

Fot. Łukasz Węda

Grant na quest dla Stowarzyszenia

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka zostało docenione przez Fundację Mapa Pasji i Fundację Calamita wygrywając grant w programie programu „Questy – Wyprawy Odkrywców” na quest w Studziance.

Co to jest quest? wg definicji ze strony www.questy.org.pl quest z języka angielskiego oznacza – zadanie, zagadka. Jest to gra terenowa polegająca na poszukiwaniu skarbów. Podstawą zabawy jest wędrówka trasą questu w terenie. Może to być spacer po miejscowości, jazda rowerem przez las, spływ rzeką czy zwiedzanie muzeum. Do zabawy wystarczy ulotka lub darmowa aplikacja.

Czytając wierszowane wskazówki, uczestnik podąża questem w terenie i poznaje sekrety danego miejsca. Na końcu drogi na odkrywców czeka „skarb” – pojemnik finałowy.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka zostało docenione przez Fundację Mapa Pasji i Fundację Calamita wygrywając grant w programie programu „Questy–Wyprawy Odkrywców” na organizację od podstaw questu w Studziance. Organizacja zajęła ex aequo pierwsze miejsce w konkursie mając największą ilość punktów w ocenie wniosku razem ze Stowarzyszeniem z Krasnegostawu.

Na wiosnę 2026 roku w Studziance odbędzie się gra terenowa poszukiwanie tatarskiego skarbu.

W ramach realizacji projektu odbędzie się:

- a. Przeprowadzenie warsztatów tworzenia questu przez wykwalifikowanego trenera;
- b. Dostarczenie poczęstunku na warsztaty tworzenia questu;
- c. Opracowanie końcowej wersji questu (tekst, projekt graficzny ulotki);
- d. Dostarczenie materiałów potrzebnych do skarbu questu (skrzynka, pieczęć, logbook)
- e. Wdrożenie gotowego questu na stronę **www.questy.org.pl** i do aplikacji mobilnej „Questy – Wyprawy Odkrywców”
- f. Wydruk questu w nakładzie 2000 egz.

g. Promocja questu w mediach i popularyzacji lokalnego dziedzictwa, przez społecznościowych programu promocję turystyki i zdrowego stylu życia, aż „Questy – Wyprawy Odkrywców”.

Jak podają organizatorzy konkursu: Tworzenie questów to nie tylko praca nad tekstem czy zagadkami. To proces, który łączy ludzi, wzmacnia poczucie wspólnoty i pozwala spojrzeć na swoje miejsce z zupełnie innej perspektywy. Gry terenowe to szerokie spektrum możliwości wykorzystania questów – od ochrony

po angażowanie osób starszych, wspieranie edukacji międzypokoleniowej oraz wzmacnianie poczucia wspólnoty. Konkurs realizowany jest w ramach projektu „Questy narzędzie aktywizacji dla lokalnych organizacji”, sfinansowanego przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach rządowego programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO 2021–2030.

Łukasz Węda



Plakat promujący questy.

Fot. ze strony www.questy.org.pl

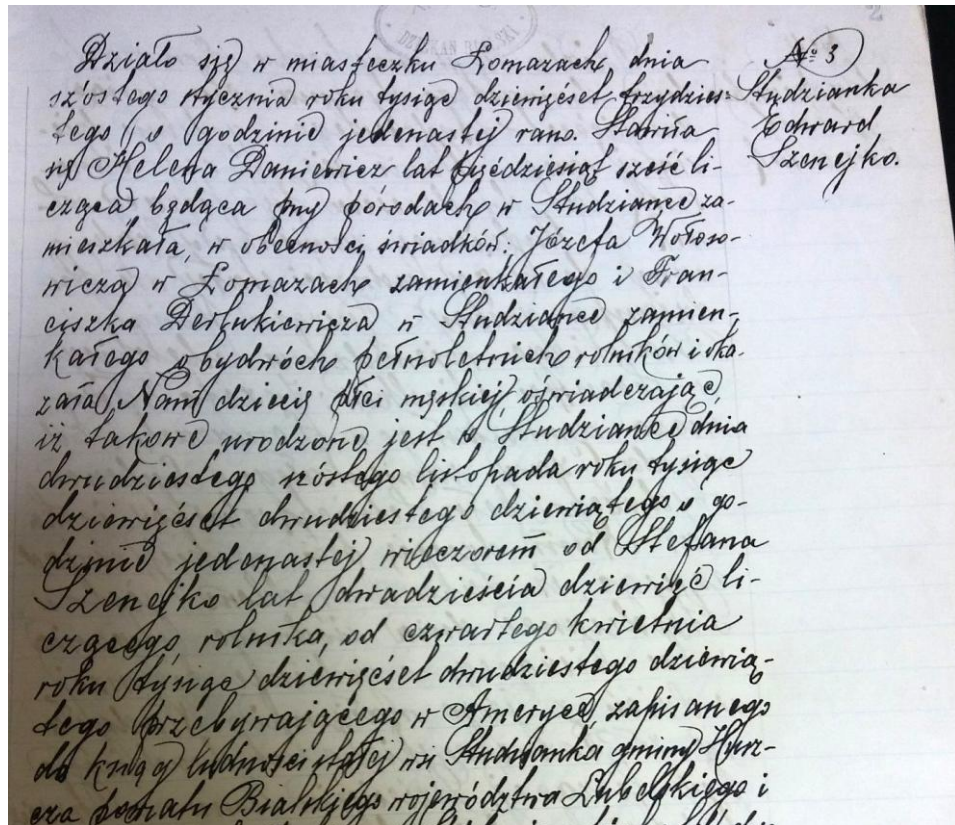
Wspomnienia ze Studzianki

Prezentujemy wspomnienia Edwarda Szenejko - Prezesa Zarządu Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Pruszczu Gdańskim, który pochodził ze Studzianki i wyjechał z niej w 1952 roku. Wspomina o krzyżach, mieszkańcach Studzianki, ostatnim pochówku na mizarze oraz wydarzeniach z czasów II wojny światowej.

W Studziance mieszkam tam, gdzie obecnie stoi remiza. Jestem synem Stefana i Zofii Skibniewskiej. Z dzieciństwa pamiętam mojego rówieśnika z rocznika 1929 to Marian Kalinowski - miał brata Mietka. Przed wojną zachodziłem w kawalerkę do jego siostry Feli. W Ortelu mam rodzinę Arseniuków - ich syn został księdzem, to był syn mojej ciotecznej siostry.

Pamiętam, że naprzeciwko Arseniuków mieszkało trzech braci Horaczyńskich - jeden z nich był celnikiem. W Ortelu moim kuzynem był młynarz Kowalewski.

Wszystko co stare, dobrze pamiętam, a to, co obecne, coraz częściej zapominam. Wiele w życiu przeszedłem, ojca nigdy



Fragment aktu urodzenia Edwarda Szenejko w Studziance z 26 listopada 1929 roku.

Akt ze zbiorów USC Łomazy.

nie widziałem - zamknęli go, gdy miałem półtora roku. Matka też zmarła.

Byłem na wychowaniu to u dziadka, to u babci, a potem u stryjów. W domu mi się nie podobało, więc poszedłem w bandę i partyzantkę. W czwartym samodzielny batalionie łącznikiem. Uczyłem się też trochę na krawca.

Potem, nocami, zapierniczałem z meldunkami. Jak mistrz dowiedział się o moich akcjach w partyzantce, wygnał mnie z warsztatu. Byłem dwa razy ranny. Miałem połamane żebra i przepuchlinę, a nie mam inwalidztwa wojennego, jak niektórzy. Wszystko się zagoiło jak na psie. Wyprowadziłem się, dom sprzedali, a ja byłem w wojsku. Przyjechałem z wojska i nie miałem do czego wracać. Wyjechałem w 1952 roku ze Studzianki. Jeżdżę co roku na groby, gdzie matka leży i brat. Po sprzedaniu domu postawili byle jaki, a potem remizę, Dom Ludowy, świetlicę.

W wojsku wsadzili mnie do Komitetu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (dalej KBW). Byłem w KBW radiotelegrafistą i się tego nie wypieram. Rzucali mnie z radiostacją po całej Polsce. Wykonywałem rozkazy przez 3 lata i 7 miesięcy. Mimo tego nie dowiedziałem się, kto zabił mi brata. On nie wstanie. Co miałem do ojca, to co mam mieć do syna. Dostałem Krzyż Kawalerski w Warszawie za działalność w Batalionach Chłopskich. Miałem pseudonim „Sosna”. Nie wstydziłem się, że jestem chłopem ze wsi. Szanuję ludzi ze wsi. To chłopci odbudowali nasz kraj, oni produkowali i oddawali za darmo.

Dużo osób ze wsi uciekło po wojnie do miasta. Tym, co mordowali, teraz pomniki stawiają.

W trakcie rozmowy zadaje pytanie? Jak powstała Studzianka? Zaznacza, że trzeba pamiętać, iż najpierw były Szenejki. Studzianka wzięła się od legendy - gdy orszaki spieszyły na sejm do Łomaz, zatrzymywały się w puszczy, gdzie pojono konie w lesie. Stąd zapewne, od studni, wieś wzięła swoją nazwę. Były to czasy, gdy Dokudów był jeszcze miastem. Na Szenejkach założono młyny. Pamiętam, jak wyglądała wieś Studzianka przed komasacją - dom stał przy domu i wszystkie były drewniane. W jednym podwórku wjeżdżało się z pola prosto do stodoły. Pola ciągnęły się od wioski do lasu. W 1933 roku mieszkańcy zaczęli wyprowadzać się na kolonie. Komasacja była chyba w latach 1931/1932. Pamiętam, kto gdzie mieszkał. Patrząc od Ortela, były trzy krzyże, a wcześniej była drewniana kapliczka, potem murowana, która nie przetrwała. W Studziance prawie na każdym podwórku stał krzyż: u Chweda-ka, u Panasiuka, u Kujana u Piotra Szenejki, u Jakimiuków, u Golczewskich, u Józefaciuków, u Miczki, u Szulca, u kolejnego Panasiuka, u Tereszczuka, u Daniewcza na podwórku i u Zieniuka.

Krzyż stał też przed mostem przy rzece. Na końcu wsi od strony Łomaz były trzy krzyże i trzy na rozdrożu Koszoły - Ortel - Dokudów. Kapliczka jedna była na rozdrożu Dokudów - Ortel. Druga kapliczka była na końcu wsi, na wprost Zająca, drewniana. Kiedyś wszystkie krzyże były dębowe. Jak droga prowadzi na mizar, to najpierw przy tej drodze mieszkali Skibniewscy. Dalej Bajrulewicz, w środku, tuż przy samym mizarze. Potem były zabudowania Ejsmonta i Deneckiego. Dalej mieszkał Świętochowski, a później Niedźwiedzicha, cały czas patrząc w kierunku od Ortela do Łomaz. Dalej był Tatar Bajrulewicz i jeszcze jeden Tatar, Bogdanowicz. Do Bajrulewiczów przyjeżdżali Tatarzy, bo Helenę Bogdanowicz często odwiedzali. Później we wianie dostała to Pirogowiczka. Za nimi mieszkali Dziobkowie, a przy Dziobkach, z tej strony, Chwedak. Za Chwedakiem ktoś jeszcze, nie pamiętam kto i Remesze. Stefan Remesz, a jego babka była z Szenejków. Razem do szkoły chodziłem z Felkiem Remeszem, który wyjechał do Dąbrowy Górniczej. Mieszkał tam, gdzie obecnie Skibniewska - Szenejczanka, ta, co wyszła za Ryśka. Felek w tym do-

domu mieszkał - Zośka, matka Felka Remesza, była córką Szenejczanki. Córką Szenejczanki była Zofia, a ojciec Remesza ożenił się z Anną Bajrulewiczówną. Pierwszym ich synem był Kujan, jak go nazywali. Ożenił się z Aliną z Lisieckich. Wracając do mieszkańców: za Remeszem mieszkali Lubańskie, a za nimi Lisieckie. Kolejne domy to dwóch Kożuchowskich. Za nimi mieszkali: Nowak, Daniewicz, Rusicka, Jowiki i Gruszecki, Jankiel Żyd, Albin Sawicki, a obok stała moja chałupa (obecnie to tam, gdzie świetlica). Za nią stały zabudowania Bojczewskiego i Józefaciuków. Pierwszy Józefaciuk usytuowany był bardziej w stronę łąki, drugi, Mikołaj Józefaciuk, mieszkał bliżej drogi. Za nimi żyła Derluczka, Miczko, Bańkowskie, Rozwadowskie, kolejny Bańkowski i dwa Wilbiki. Za nimi Szulce, też spokrewnieni z Szenejkami - Szulców było sporo. Po komasacji mieszkali pod lasem, koło Lisieckiego. We wsi mieszkali też po drugiej stronie Kowalewskich. Za Szulcami był dom Pana-siuka. Dalej mieszkał Chrystowski, który miał córkę w Szenejkach; tam z tyłu mieszkał po komasacji, na łąkach, jak się skręca. Potem jego córka wyszła za Powszuka. Za Chrystowskim we wsi mieszkali Bojarczuk i Sadownik, a za nimi Tereszczuk. Zaraz przed domem Niczyporuka był drugi Szenejko - ten, który obecnie mieszka tam

na Zaruce, przy drodze do Koszoł; to sołtys. Dziadek obecnego sołtysa Józefa i mój dziadek byli braćmi stryjecznymi, czyli Klemens i Grzegorz. Grzegorzów Szenejko było czterech.

Od początku miejscowości, jadąc od strony Łomaz, po lewej stronie pierwszy był Nicyporuk, który również pochodził z rodu Szenejków - ożenił się bowiem z Szenejczanką.

Dalej, jadąc od Łomaz, na Głuchu za rzeką mieszkał Panasiuk. We wsi pierwsi byli Powszuki - było ich trzech: jeden mieszkał pod lasem w Naddatkach, drugi przy drodze do Lubenki, a trzeci na początku wsi. Za Powszukiem mieszkał Miczko, a obok niego siedlisko miał Niedzielski, który przyszedł na miejsce Lewkowicza. Lewkowicz z kolei wybudował się z tyłu i zajmował się robieniem kołowrotek. Kolejno za nim mieszkali: Kożuchowski, Moczulski, Murawski, a dalej Kukawski, który ożenił się z żoną Murawskiego. Następnie, idąc od Łomaz, po prawej stronie w kierunku centrum wsi, były gospodarstwa: Jana Ejsmunda, Sadownika, Zieniuka, Czesława Niedźwiedzia, drugiego Tereszczuka, Daniewiczza, drugiego Bojarczuka, Bojarskiego i Stanilewicza. Dalej, w jednym domu, mieszkali Albert i Leon Szenejko. Ich sąsiadem był Marczuk, który ożenił się z Szenejczanką - Gertrudą. Z czasem

wyprowadzili się. Następnie był Puchacz, a przed Kowalewskimi - Piszczyński; dalej Wilbik Ewaryst. Wilbiki mieszkali po obu stronach drogi. Następni byli Bańkowski, Komarzeniec, Janowicz, a za nim Skolimowska - ona była pochodzenia żydowskiego i zajmowała się handlem. Niestety, Niemcy wybili rodzinę Skolimowskich podczas II wojny światowej. Za Skolimowską znajdowało się gospodarstwo Pajnowskich, potem mieszkał Felek Łukaszuk, następnie kolejny Kożuchowski, drugi Zieniuk, Paweł Zając, Sienkiewicz, Jakimiuk, Daniewicz i Wysoccy. Rodzina Lisieckich miała siędliska po obu stronach drogi. Dalej znów Szenejko i Szenejko, Dziobko, Kaczan, Kowaleńko, Simonik, Deneko, Ejsmont i drugi Deneko, potem Niedźwiedzie. Miejscowość liczyła ponad 100 numerów. Od strony Zagumienia, przed Rozwadowskimi, był wybudowany Felek Kowalewski. Komarzeniec, o ile dobrze pamiętam, mieszkał koło Janowicza. Jeszcze przy skręcie na Szenejki mieszkał Panasiuk.

Sołtysem przed wojną był Jakimiuk. Potem sołtysowali kolejno: Feliks Panasiuk, Piotr Szenejko, Kazimierz Mironczuk i Henryk Powszuk. Trzeba pamiętać, że Studzianka przed wojną należała do gminy Huszcza.

W Studziance, pamiętam, były wiatraki. Jeden dziadka stał prosto w polu po Pirogowiczach, tam gdzie mieszkał Simonik. W polu szła ścieżka, taka "kosa droga" w kierunku Niedźwiedzicy, na wprost Kowaleńka był ten wiatrak. Na Łysej Górze stał wiatrak Kowalewskiego. W końcu sprzedał go, a kupili Pajnoszczanka, Kalinowski i Kamecki od Władka Kowalewskiego, który miał młyn w Ortelu Królewskim. Jeszcze był wiatrak na wprost, jak mieszkają Bojarczuki, za Zagumieniem. Kiedyś we wsi były dwa młyny na Zielawie. Jak się spalił pierwszy - nie wiem. Był tam, gdzie teraz most cementowy. Drugi młyn znajdował się jakieś 15-20 metrów dalej. Jak do Kubiaka się wjeżdża, na prawo była бухta i tam ziemię woda wypłukała.

Na mizarze byłem na pogrzebie w 1938 roku. Chowali wtedy Lisowskiego, którego przywieźli z Nowogródka - to było latem. Pochówek prowadził Piotr Kowaleńko. Tam, na wprost mizaru, była łąka Piotra Szenejki, tego Kujana, a my kąpaliśmy się na jamie, na zakrę -

kręcie 5-6 metrów dalej. Gdy przyjechał samochód, to my, chłopaki, biegiem. Zobaczyliśmy metalową trumnę, a Kowaleńko rozpoczął pogrzeb, dając przeraźliwy głos. Oni, jak siedzieli, trzymali się za palce u nóg - tyłu i na wierzchu. Skąd Kowaleńko u Mołły? Pracował u niego i wszystko znał. Każdy szedł do trumny i kładł rękę. Trumnę otworzyli. Nieboszczyk owinięty był w całun i wykopali grób. Jak go wykopali, zasadzili deskami i zasypali. Groby Lisowskich, jak się wchodziło z tyłu, były wygrozdzone. Zrobiono grobowiec księżnej, ale za demokracji rozbiły go hieny cmentarne. Robili z nich toczaki, to też rozgrabili. Nikt nie zniszczył podczas okupacji nagrobków. Były piaskowce po arabsku pisane i po polsku. Mizarem opiekował się swego czasu Feliks Pirogowicz. Tam pięknie rósł bez biały. Kiedyś Pirogowicz wypuścił tam żmije, żeby nikt nie chodził. Żmije i tak zabili i nadal tam chodzili.

Z kolei dalej, gdzie jest Łysa Góra, były małe krzaki i tam graliśmy w chowanego. Dalej od rzeki był dół - przy Łysej Górze wygrzebywaliśmy czaszki. Podobno tam toczyły się walki i pochowano wiele osób. Wiatr zwiewał piach i odsłaniał kości. W 1925 roku posadzono tam sosenki. Po wojnie lasy sadzono w Studziance - od wsi

do Ortela Królewskiego.

Z kolei nazwa „Piszczana” wzięła się stąd, że piszczały tam ptaki, głównie czajki. Był tam dół, w którym pływały węgorze, obok domu Stefana Zieniuka. W pobliżu były bagna z glinkami, a w rowie było dużo ryb. Był to rów, który prowadził do Kożuchowskiego, w okolicach sadzawki przy Janoszówce. Później został połączony pod Ortelem z rzeką Zielawą. Kiedy było więcej wody, ryby płynęły z nurtem. Czajki piszczały, a ptactwa było pełno. Za stodółami, na zagumieniu, prowadziła droga na gumno.

W 1939 roku do Studzianki pierwsi Ruscy przyszli około 21/22 września w sobotę. W Łomazach Żydzi witali Rusków. Całe ulice od Budzynia były pokryte dywanami. Postawiono łuk triumfalny oraz sierp i młot. W 1939 roku Bańkowskiego zięć, Żelisko, jechał przez Januszówkę pod las, wiózł ziemniaki. Pojawił się Żyd z karabinem, podszedł do niego i kazał się zawieźć do wojskowego Mantury w Ortelu. Żelisko nie chciał i uderzył go kłonicą. Ten Żyd poskarżył się Sowietom. Pamiętam go, bo mył się u nas w korycie na podwórku. Wtedy NKWD obstawiło podwórko u Bańkowskiego. Żelisko, który akurat tam przebywał ai golił się, zdołał uciec. Ruscy

przyszli i pytali: „kuda Żelizna?”, choć Bańkowski znał język rosyjski i powiedział, że Żelizna to miejscowość za Kozłami, 10 km stąd, i wtedy oni wyszli. Wojsko nie pozwoliło go dalej szukać.

Znam sprawę, gdy w Janowszce Ruscy zabili jednemu chłopakowi brata. On później mścił się na nich tam, gdzie był jakiś komunista. Przyjechał do Studzianki i zastrzelił Kożuchowskiego koło Kowalewskiego. Kożuchowski był komunistą - gdy Ruscy wkroczyli w 1939 roku, on wybrał radę robotniczą. Niemcy zabili Piotra Bańkowskiego przez Kożuchowskiego, bo ten wydał, że Bańkowski ma pistolet.

Pierwsze bomby w 1939 roku spadły na fabrykę Raabego w Białej Podlaskiej. 1 września rano była mgła, a potem rozbłysnął jasny piorun. Wtedy na Piszczanie pędziliśmy krowy. O godzinie 12 dowiedzieliśmy się, że jest wojna. Była już mobilizacja. Samolot stał na lotnisku, a potem poderwał się. Nad koszarami wojskowymi przeleciał nad fabrykę i zrzucił bombę. Zaczęli strzelać. Samolot leciał we mgle na wysokości 80 metrów nad ziemią -

widzieliśmy go, to był niemiecki Junkers. Kiedy po południu mgła się rozeszła, widzieliśmy, jak niemieckie samoloty próbowały podlecieć trójkami. Gdy do nich strzelano, cofały się. Wtedy w Dokudowie koszone grykę i układano w kuczki. Z samolotów żołnierze pomyśleli, że to wojsko i strzelali do nich. Tylko kuczki podskakiwały pod lasem – tamtędy jeździło się do Białej. Mieszkała tam Dziobczanka Leonka, przed lotniskiem, za lasem i wyjeżdżało się przy samych torach w Rutce. Lotnisko było bardzo małe. W 1944 roku na początku sierpnia, sowiecki major Posileniec i kapitan Kuk przyjechali do Studzianki jako oficerowie NKWD i aresztowali ludzi. Dwunastu ludzi wywieźli do Białej. Po dwóch dniach nasz dowódca BCH, Franek Czeranowski „Łazęga”, między Bielaniem a Dubowem na zakręcie ustawił cztery karabiny maszynowe. Jechały samochody z aresztowanymi. Rozstrzelali ich, a Posileniec i Kuk uciekli (to ci, którzy wcześniej dewastowali ołtarz w kościele w Łomazach). Kruka gonił Edek Wiśniewski pod Wolę Dubowską. Gdy ruskiemu skończyła się amunicja, zaczął się poddawać. Wtedy Edek wystrzelał wszystko, co zostało w magazynku, prosto w głowę Sowietowi. W Łoma-

zach bożnica stała koło stawów. Chodziłem tam palić i gasić świece za zarobek. Płacili wtedy 2 albo 5 groszy. Niejaki Uryn, który mieszkał na ulicy Podrzecznej, zapytał mnie ile nam dają za palenie świec. Powiedziałem mu, że 20 groszy. On płacił po 25 groszy, żebyśmy przynosili wrony pod koszulą do bożnicy, a jak pogasimy świece, wpuszczaliśmy je. Świece przykrywaliśmy. Gdy wrony zaczynały krakać, Żydzi uciekali.

Kiedy chodziliśmy do kościoła od szkoły, po drodze napotkaliśmy Żyda, który się modlił. Heniek Powszuk pytał, co on robi, czy nie zwariował, bo wydawał przeraźliwe dźwięki. Szliśmy na naukę do kościoła. Ksiądz Walenty Jankowski tłumaczył, że nie można przeszkadzać innym w modlitwie. Warto dodać, że kościół w Łomazach w czasie frontu od strony Naddatków został ostrzelany z działa ustawionego w Szymanowie. Wtedy samoloty sowieckie przeleciały wokół wieży, ale nie strzelały. Niemcy pojawili się w Studziance w styczniu 1940 roku. W Łomazach byli wcześniej, gdy zbierali płótno, które ludzie tkali na krosnach. Wtedy chodził wójt z żandarmem. W czerwcu 1940 roku podkomando przyjechało do Studzianki i grupa robocza stacjonowała u Walentego Szenejki. U Szenejki, tam gdzie teraz jest świetlica, stały dwa

wielkie wiązy i przy nich postawili kuchnię polową. Niemcy pracowali i naprawiali drogi. Dopiero na wiosnę 1941 roku najechało dużo Niemców. W każdym gospodarstwie zajmowali pokój, a samochody stawiali na podwórzu. Pełno zgrupowań było w lesie przed atakiem na Rosję. Kiedy rano uderzyli na Sowieców, to za naszą stodołą stały dwa działa przy olchach i strzelali nimi w stronę Brześcia. W Glinkach, za wsią, w połowie drogi do Ortela, samochody grzęzły w piachu, wtedy cięli las na podkłady i zasypywali, żeby można było przejechać. Jeden tabor zostawił wóz na gumowych lanych kołach naprzeciwko Owczaruka. Niemcy planowali zrobić trakt przez Studziankę od Kozłów. W niedzielę rano, 22 czerwca 1941 roku, samoloty Sztukasy leciały na wschód jak wrony. Jedne wracały, inne leciały i mijały się na niebie. W Ortelu Książęcym, bliżej Perkowic, został zestrzelony polski bombowiec Karaś. Leciał od Brześcia, a Niemcy go zaatakowali i zrzucili bomby. Sam jednak wylądował od wschodu. Podczas wojny w Sielczyku był obóz na 10 tysięcy ludzi, a Niemcy zgonili tam 100 tysięcy. Jeńcy byli tak głodni, że obgryzali korę z drzew i liście. W niedzielę zaczęli ich spędzać,

a w piątek wieczorem aż do Studzianki słyhać było jak się darli. Trzy rzędy drutów kolczastych były naelektryzowane, a co 50 metrów stała budka. Rozwalili te druty i gdy się wysypali, najedli się łątów ziemniaków i wszystkiego, co zielone. Kiedy się rozeszli, chodzili po domach. Na początku ludzie dawali im jedzenie, potem zaczęli tworzyć bandy. Podobnie i Żydzi tworzyli swoje bandy, chodzili z bronią i rabowali. Polacy ich przetrzymywali i podpowiadali, kogo obrabować. Gdy Ruscy uciekli i zostawili broń, to i nasi chodzili z bronią. Wszyscy wołali „pa ruski”.

Jeśli chodzi o Żydów, to w Łomazach było ich ok. 2,5 tysiąca na 4,5 tysiąca mieszkańców. Pierwszych Żydów rozstrzelano przy buchtcie koło rzeki, gdzie kopali rowy. Najbogatszym Żydem w Łomazach był Rajs. Jego młodszy syn był ze mną w klasie. Za karę w szkole sadzano do ławki z Żydami. Siedziałem z Henkiem Sienkiewiczem, który mieszkał w Niedźwiedzicy. Rajs został skierowany do obozu. Gdy łowiłem ryby, syn Rajsa przyszedł i powiedział, że ojca zamknęli w piwnicy u Walunia. Wziął siekierę i wybił okno. Obaj uciekli w krzaki i przeżyli w Rossoszu, na Bordziłówce. Potem wrócili, ale Rajsa już nie było. Żydowska policja wzięła 30 zakła -

zakładników, tych, co nie pracowali. Kazali im kopać rowy przy rzece. Tam kazali im się położyć, a oni nie chcieli. Policjant żydowski bił ich pałką, aż się położyli. Jeden dostał kolbę karabinu tak, że żebra mu wyszły. Rudy, wysoki, wziął pałkę i salwą dobijał pistoletem. Zrobili zbiórkę, bo u Walentego stał samochód. Nagle ktoś podniósł rękę i uciekł do Chrystowskich, proponując złoto i kosztowności za lekarza. Zaprowadzili go do baraków. Po południu przyjechali Niemcy, zobaczyli, że jeszcze żyje, kazali wykopać dół, rozhuścili go i zastrzelili, a potem zakopali. Jak wracała z pracy reszta, zmuszono ich do kopania dołu. Niemiec stał z batem i pilnował. Wrzucali zabitych do dołu i zasypywali ziemią. Później w Hałach, mieliśmy okazję to oglądać. Gdyby to trafiło na Polaków, to by roznieśli tych Niemców i Ukraińców. Przez cztery dni rozstrzeliwali Żydów. Z Łomaz wygonili ich w stronę cerkwi, gonili ulicą obok cmentarza w prawo, do lasu. Tam spędzili ich, kazali kopać głębokie doły w żwirze. Było tam gestapo holenderskie, litewskie, łotewskie, Ukraińcy kilku Niemców. Kazano wszystkim rozebrać się do naga, dzieci też. Sypani na nich wapno.

Przez dwa tygodnie nie mogłem jeść po tym, co zobaczyłem. Ziemia się ruszała. Wspomniany Rajs sprzedawał kieraty, sięczkarnie i młockarnie. Miał starszego syna, synów mu zabili, a on sam przechował się w Bordziłówce. Wychodził tylko w nocy. Podobno za ocalenie odwdzińczył się fundując stodołę i dom murowany, a potem wyjechał do Włoch.

W czasie wojny w Studziance Niemcy zabili Maksymiuka i Popławskiego za to, że podali ruskim jeńcom chleb. Zabili ich w Łomazach, koło kirkutu. Zginęła też Siluczka, ponieważ ukrywała Rosjan, a oni rabowali - w nocy zabili dwóch chłopaków. Siluk to był zięć Deneki. Mieszkali na Niedźwiedzicy. Warto przypomnieć incydent z potyczką koło mizaru. Tam pochowano dwóch Węgrów. Było to w poniedziałek, 11 lub 12 lipca 1944 roku. Zaczęli strzelać z Dokudowa. Około godziny 11 pięciu czy sześciu Niemców podeszło w stronę Dokudowa koło Kalinowskich, gdzie przy wiatraku postawili działo i strzelali. Dowódcą grupy był sołtys Piotr Szenejko. Nagle do wsi wbiegł Stefan Remesz, starszy, i mówił, że w Ortelu są Węgrzy, w Rossoszu Węgrzy, w Łomazach - a w Dokudowie Niemcy. Przyjechali Rosjanie - 3-4 wozy od Koszoł. Podpalili stodołę Maksymiuka tutaj przy mizarze.

Sowieci odstrzelili Węgrów - część zginęła, część się poddała. Jeden Węgier zginął, a drugiemu, gdy rzucili granat, urwało nogę. Zdażył ją jeszcze ścisnąć. Rosjanin podszedł i strzelił mu w głowę. Wzięli do niewoli 25 albo 26 Węgrów i zabrali ich do Koszoł, gdzie byli przetrzymywani razem z oddziałem. My zabraliśmy konie i uciekliśmy do lasu. Był tam młody chłopak z Sowietami - Niemcy wybili mu rodzinę, więc walczył wszędzie. Poleciał od szkoły z Dokudowa, tam gdzie byli okopani. Pod mostem przedostał się i zaszedł ich z drugiej strony, z tyłu - zabił 14. Zostali pochowani w rowie. Przyszedł, zameldował majorowi, ilu zabił.

Tam, gdzie był meczet, posadzono brzozy, a potem powstała szkoła. Podczas okupacji szkoła była po domach: najpierw u Niczyporuka, później u Bańkowskiej. Po wojnie zbudowano szkołę w czynie społecznym. Cegłę przywożono z Chotyłowa. Simonik budował - był dobrym zdunem i murarzem. Kierownikiem budowy był Józef Sadownik. Prace zaczęto w 1946 roku, a wtedy uczyła Pirogowiczka. Pomagałem przy budowie szkoły.

Z mieszkańców przypominam sobie jeszcze Teofila Kożuchowskiego. Kiedyś zrobił samolot, usiadł na niego na dachu i spadł. Był trochę dziwakiem. Był jedynym synem w rodzinie, a miał 5 czy 6 sióstr. Rzeźbił, ale po jego śmierci rodzina porozdawała jego prace. Z mieszkańców znany był też nauczyciel Bolesław Hornowski. Hornowscy mieszkali za Komarzeńcami. Kiedy Bolesław uczył się na nauczyciela, jego matka dwa razy w tygodniu nosiła mu jedzenie do Leśnej Podlaskiej, idąc pieszo. Gdy wybuchła wojna, był już nauczycielem. Skończył szkołę i potem przeniósł się do Poznania.

Edward Szenejko

P.s. Edward Szenejo zmarł w Pruszczu Gdańskim 7 listopada 2014 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu komunalnym przy ulicy Spokojnej.

*Wywiad z Edwardem Szenejko przeprowadziłem 2 marca 2008 roku w Pruszczu Gdańskim. Zapis rozmowy znajduje się w zbiorach Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka.

Łukasz Węda

Sprawa jazu i mostu w Szenejkach

Walenty Szenejko, właściciel majątku, przed II wojną toczył spory sądowe o przesunięcie drogi z innymi mieszkańcami Studzianki. Uzyskał również niezbędne pozwolenie na piętrzenie wody na Zielawie.

Szenejki to dawna osada, która funkcjonowała jako samodzielna wieś. Jej początki sięgają drugiej połowy XVII wieku, kiedy to Lewko i Hryć Szenejko otrzymali prawo budowy młynów na rzece Zielawie od króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Eugeniusz Dawidziuk w 2012 roku wspominał tak Szenejki: „Pamiętam dawny folwark Szenejków i samego Walentego Szenejkę. 60-70 lat temu dla nas, młodych uczniów, dom Szenejków za Zielawą był tajemniczym, przepięknym pałacem. Wizyty księdza, wójta, oficerów z Białej Podlaskiej, myśliwi, bogate bryczki, kapelusze pań. Obok stawy, kwiaty, zaporą. W Zielawie kołysał się tatarak, a z wody wyskakiwały rybki.”¹ Dla obecnych mieszkańców Studzianki Szenejki kojarzą się głównie z osobą Walentego Szenejki. Gospodarstwo Walentego Szenejki, jak na czasy przedwojenne, było bardzo nowoczesne. W skład folwarku wchodził m.in. drewniany dworek (spłonął przed II światową, a na jego miejscu wybudowano nowy), zabudowania gospodarcze,

młyn, kuźnia, domowa biblioteka, piękne stawy. Ponadto posiadał wszystkie dostępne wówczas maszyny rolnicze. W swoim majątku utworzył Spółdzielnię Produkcyjną, którą następnie przepisał na siostry. Był także jednym z nielicznych w powiecie bialskim posiadaczy samochodu. Na rozległych wówczas rozlewiskach można było wędkować i pływać łódką. Walenty Szenejko pełnił funkcję łowczego rejonowego, był współzałożycielem, a od 1949 r. prezesem Gminnego Chłopskiego Towarzystwa Łowieckiego w Łomazach. Z tego też powodu często odwiedzały go znane osobistości.

Walenty Szenejko zarządzał ponad 50-hektarowym gospodarstwem. Przed II wojną światową toczył spór z mieszkańcami Studzianki o przejazd przez jego posiadłość na łąki i pola. Sprawa znalazła swój finał w 1938 roku w sądzie. Ostatecznie 9 listopada 1938 roku zapadł wyrok Sądu Okręgowego w Siedlcach, Wydziału Zamiejscowego w Białej Podlaskiej.

Jak czytamy w dokumentach, konflikt dotyczył sprawy mieszkańców Studzianki: Feliksa Paasiuka (s. Andrzeja i Tatiany z Jaroszków, ur. 15 lipca 1889 roku w Lubence gm. Huszcza, powiat Biała Podlaska), Piotra Chystowskiego (syn Kazimierza i Karoliny z Kowalewskich, ur. 18 listopada 1911 roku w Kolonii Szenejki, gm. Huszcza), Eugeniusza Kowalewskiego (s. Hipolita i Konstancji z Sacewiczów, ur. 14 stycznia 1911 roku we wsi Studzianka), Aleksandra Kowalewskiego (s. Ludwika i Anastazji z Szenejków, ur. 1882 w kolonii Szenejki) oraz Pawła Powszuka (syn Józefa i Agaty z Sawickich, ur. 13 października 1879 roku w kolonii Szenejki), oskarżonych przez Walentego Szenejkę o to, że w czasie od 3 do 7 lipca 1938 roku we wsi Studzianka uszkodzili umowę zawartą pomiędzy nimi a Walentym Szenejką w sprawie przesunięcia drogi, przekreślając na niej swe podpisy, nie mając prawa wyłączenia rozporządzenia tą ustawą. Każdego z nich sąd skazał na 6 miesięcy aresztu, zasądzając od nich po 20 złotych opłaty sądowej. Sąd obciążył ich solidarnie kosztami postępowania. Wykonanie kary pozbawienia wolności postanowiono jednak zawiesić wobec wszystkich skazanych na 3 lata. Dowód

rzeczowy w postaci umowy mieli oni zwrócić Walentemu Szenejce. 20 lutego 1939 roku, po rozprawie apelacyjnej, zaskarżony wyrok uchylono i utrzymano skazanie 5 mieszkańców Studzianki na 3 miesiące aresztu w zawieszeniu na 3 lata. Sprawa, choć zakończyła się w sądzie, to według relacji mieszkańców, niektórzy wciąż mieli zatargi z dziedzicem Szenejek o przejazd na swoje włości. Bywały też zarzuty o piętrzenie wody na rzece Zielawie, gdyż uważano, że Walenty Szenejko majstrując przy tamie zalewał łąki.

Sam Walenty Szenejko po wojnie wystąpił do Urzędu Wodno-Melioracyjnego w Białej Podlaskiej 22 stycznia 1945 roku z wnioskiem o wpis do nowej Księgi Wodno-Melioracyjnej. Potwierdzono w nim prawo piętrzenia wody na rzece Zielawie w km 14+950 i istniejącym jazem do rzędnej 109,90. Wskazano prawo użytkowania wody jako siły wodnej dla celów gospodarczych i przemysłowych majątku Walentego Szenejki. Zakład ten miał być wznowieniem istniejącego w tym miejscu młyna sprzed 1918 roku. Uznano złożony projekt użytkowania wody dla zakładu jako niezbędny do dostarczenia energii świetlnej dla gospodarstwa. Właściciel miał wykonać kanał o długości 85 metrów, doprowadzający wodę z rzeki Zielawy do dru-



Most i jazz na Szenejkach latem 2025r.

Fot. Łukasz Węda

giej śluzy spustowej. Władze wskazały, aby koniecznie zbudował także drugą śluzę spustową oraz drugą roboczą z uputem płuczającym. Ponadto miał wykonać drugi kanał o długości 30 metrów, odprowadzający wodę roboczą z powrotem do rzeki Zielawy. W toku uzgodnień ustalono rzędną progę śluzy wpustowej na 108,88. Powyżej zakładu miał istnieć staw o powierzchni 0,5 ha. Przed śluzą znajdowało się małe rozlewisko, które nie miało znaczenia. Szerokość dna kanału miała wynosić 6 m, o spadzie 1,33%, co

miało hamować szybkość dopływu wody do śluzy. Wszystkie powyższe uprawnienia postanowiono wpisać do Księgi Wodnej. Wynikało to z faktu, że poprzednia Księga Wodna i akta zaginęły częściowo w lipcu 1944 roku podczas działań wojennych. Należy dodać, że Walenty Szenejko 7 stycznia 1942 roku otrzymał od niemieckich władz okupacyjnych zgodę na piętrzenie wody tym jazem i prawo wykorzystywania jej dla celów gospodarczych pod pewnymi warunkami. Walenty Szenejko był zobowiąza-

ny wówczas zbudować most wzdłuż drogi Szenejki – Studzianka. Na rowach nawadniających i odwadniających miał wznieść dwa małe mostki. Ostatecznie budowę tego jazu wykonało przy 33,3% udziale środków Walentego Szenejki co potwierdzają zapiski kwoty jaką przeznaczył dziedzic na jego wykonanie. Wytyczne nakazywały w celu nawadniania, w miarę potrzeby spiętrzać wodę o 40 cm. Miało to się odbywać w porze nocnej od godziny 18 do 6, oraz w niedziele, święta i w soboty od godziny 18 do poniedziałku do 6. Woda miała służyć do dyspozycji gospodarstwa. Walenty Szenejko miał utrzymać brzegi oraz dno - 15 m w górę od tamy i 50 m w dół jazu, włącznie do ujścia budowli. Do jego obowiązków należało utrzymanie kanału wodnego górnego i dolnego oraz pokrycie kosztów 75% utrzymania jazu. Pozostałe 25% miał pobierać od użytkujących urządzenia nawadniające. Przy wysokim stanie wody jaz miał być otwarty. Zastrzeżono jednocześnie, że jaz mógł być obsługiwany tylko przez właściciela. Te warunki zatwierdził Urząd Wojewódzki Lubelski. Trwający latami spór nie zakończył się. Nadal składano skargi na Walentego Szenejkę i jego

działania przy jazu w Szenejkach. Na zebraniu sołeckim w Studziance, które odbyło się 21 stycznia 1961 roku, postanowiono wystąpić na drogę sądową „celem wywłaszczenia ze stawów.” Decyzja ta była podyktowana faktem, że stawy zostały wykopane w czasie II wojny światowej przez ludność mieszcową i żydowską. Mieszkańcy nie mieli dogodnego dojazdu do swoich łąk i pól. Najbliższy objazd, jak relacjonował Bolesław Łukaszuk, był okrężny i wynosił ponad 8 km. Z kolei droga zamienna, którą proponował Walenty Szenejko, była przez niego stale przekopywana. Przejechać mógł nią tylko ten, kogo Walenty Szenejko przepuścił. W toku dyskusji na zebraniu wybrano komisję w celu przywrócenia samowolnie zabranych gruntów i dróg. W skład komisji weszli: Józef Sadownik, Bolesław Panasiuk i Kazimierz Serhej, którzy mieli prowadzić sprawę na drodze sądowej. W toku postępowania 18 maja 1968 roku w osadzie Szenejki odbyła się kontrola komisji z Lublina i z Białej Podlaskiej w obecności właściciela stawu rybnego Walentego Szenejki. Po zapoznaniu się z aktami i dokonaniu wizji lokalnej, komisja stwierdziła, że Walenty Szenejko posiada pozwolenie wodnoprawne wydane przez Starostwo Bialskie 7 stycznia 1942 roku, utrzymane decyzją

byłego Urzędu Wodno-Melioracyjnego w Białej Podlaskiej z 23 kwietnia 1945 roku i wpisane do starej księgi wodnej powiatu bialskiego. Komisja ustaliła, że poziom piętrzenia wody nie zagrażał łąkom. Stwierdzono natomiast, że grunty po prawej stronie rzeki wymagają odwodnienia. Znak wodny na śluzie nie został wykonany przez właściciela. Walenty Szenejko wykonał kanał o długości 85 metrów, doprowadzający wodę z rzeki Zielawy do stawu rybnego za pomocą betonowej, drugiej śluzy spustowej. Kanał ten w wyniku sporów z mieszkańcami, został zasypany. Jego odkopanie nie jest jednak konieczne. Młyn wodny nie został wybudowany, a woda za pomocą żelbetonowej śluzy na rzece Zielawa doprowadzana jest jedynie do stawu rybnego. Woda w stawie nie jest zanieczyszczona i nadaje się do hodowli ryb. 30 maja 1968 roku Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie nakazało założenie znaku wodnego na śluzie roboczej, założenie dwóch punktów kontrolnych i określenia ich rzędnych oraz nanieśienia tych danych na plany sytuacyjne do 31 sierpnia 1968 roku. Sytuację przerwała śmierć Walentego Szenejko, który zmarł w szpitalu w

Białej Podlaskiej 12 grudnia 1968 Kolejna wizytacja Komisji miała miejsce 9 sierpnia 1971 roku. Dokonano kontroli obiektu wodnego eksploatowanego przez spadkobierców po Walentym Szenejko, w obecności Zofii Doszczenko. Zofia Doszczenko wnosiła o utrzymanie w mocy uprawnień wodnych do prowadzenia gospodarstwa rybnego. Jednak nie uzyskała praw do spadku po zmarłym dziedzicu Szenejek. Ostatecznie włości trafiły w ręce rodziny Romanowiczów z Rososza.

Źródła:

- 1.Dawidziuk E., „Wspomnienia podróżnika ze Studzianki” [w:] Studzianka we wspomnieniach, red. M. Maksymiuk - Stefaniuk, Ł. Węda, Studzianka 2023, s. 27.
- 2.Hordejuk S., „Szenejki i Waluś”, *Echo Studzianki* nr 5 (2) z 25 lipca 2010, s. 12-13.
- 3.Protokół z wiejskiego zebrania w Studziance z dnia 21 stycznia 1961 roku.
- 4.„Zakład wodny Szenejki gm. Łomazy pow. Biała Podlaska. Plany do projektu użytkowania wody – wł. Ob. Szenejki”. Dokumenty otrzymane od śp. Bolesława Panasiuka w 2013 roku. Oryginały w zbiorach Stowarzyszenia.

Łukasz Węda

Nazwiska ze Studzianki (16) Szenejko

Jedną z najstarszych rodzin zamieszkujących Studziankę jest familia Szenejków. Ich przodkowie pojawili się w II połowie XVII wieku otrzymując prawo korzystania z młynów na rzece Zielawie.

Obecnie w Studziance mieszkają dwie rodziny Szenejków. Józef Szenejko był sołtys, którego ojciec Tadeusz Szenejko syn Jana i Franciszki ze Skibniewskich urodził się 3 maja 1930 roku. Tenże Tadeusz miał siostrę Jadwigę Szenejko urodzoną 20 sierpnia roku 1924. Ojciec Tadeusza - Jan Szenejko przyszedł na świat 11 października 1897 roku z rodziców Klemensa i Franciszki z Parafiniuków. Klemens Szenejko był synem Stefana i Heleny Panasiuk. Klemens Szenejko urodził się 5 grudnia 1849 roku. Klemens Szenejko z Franciszką z Parafniuków ożenił się w dniu 5 października 1882 roku. Mieli pięcioro dzieci: syna Jana, córkę Stefanię urodzoną 15 października 1895 roku. Kolejnymi dziećmi był Franciszek urodzony 31 stycznia 1891 roku. Kolejna córka Marianna narodzona 9 marca 1885 roku wyszła za Józefa Jarockiego. Kolejna córka Wiktoria przyszła na świat 28 lutego 1889 roku. Klemens zmarł 8 września 1915 roku i został pochowany na cmentarzu w Łomazach.



Tadeusz Szenejko 1930-2015.

Fot. z 2013 roku Łukasz Węda

Ojciec Klemensa Szenejko – Stefan urodził się w 1818 roku. Ożenił się z Heleną z Panasiuków 1 listopada 1840 roku. W 1843 roku urodził się im syn Leon. Ożenił się on z Marianną z Niczyporuków. Świadcami byli Albert Szenejko mający lat 33

i Aleksander Dziobek (lat 35) gospodarze w Studziance. Leon Szenejko zmarł 1 czerwca 1920 o 4 po południu mając lat 77. Stefan i Helena mieli jeszcze synów: Jozafata (ur. 1841), Jakuba (1845-1846), Jakuba ur. 10 kwietnia 1850 roku. Doczekali się córek: Annę urodzoną w 1848 roku, Julianę ur. 28 marca 1853 roku i Marię, która zmarła w 1891 roku.

Losy potomstwa Klemensa i Franciszki Szenejków potoczyły się różnie. Grzegorz ożenił się z Marianną z Jaroszewiczów córką Andrzeja i Józefaty z Parafiniuków 27 czerwca 1897 roku. Z ich małżeństwa narodziły się dzieci: Stefan., Paweł i Jan urodził. 30 czerwca 1912 roku urodziła się im córka Zofia Szenejko a 4 lipca 1915 roku na świat przyszła córka Antonina Szenejko. Jeden z synów Grzegorza - Stefan 17 lutego 1925 roku w wieku lat 25 pojął za żonę Zofię Skibniewską, pannę, lat 19, zamieszkałą w Studziance przy rodzicach na rolnictwie, córkę Jana i Leontyny z Brodackich. Świadkami na ślubie byli Feliks Lubański, zamieszkały w Studziance, oraz Karol Sokołowski z Białej. Synem Stefana był Edward Szenejko Autor wspomnień z bieżącego numeru „Echa Studzianki”. Grzegorz Szenejko

zmarł 20 grudnia 1930 roku w wieku 70 lat i został pochowany na cmentarzu w Łomazach. Stefan Szenejko był synem Jana i Eudokii Śnitko, którzy ślub wzięli w 1814 roku. Było to 6 października 1814 roku, kiedy „zaszło przyrzeczenie małżeństwa między Janem Szenejkiem włościaninem wsi Studzianki liczącym lat 23, po śmierci rodziców w asystencji stryja iego Gabriela Szenejko włościanina wsi Studzianki z iednej, a panną Eudokią Śnidkową mającą lat siedemnaście po śmierci oycy w asystencji matki iey Heleny Śnidkowej w Łomazach zamieszkałej z drugiej strony”. Dziećmi Jana Szenejki byli Stefan i Leon.

Jan Szenejko był synem Jana i Krystyny. Miał on brata Joachima ożenionego z Ahafią. Joachim i Agafia mieli synów Gabriela narodzonego w 1772 roku i Demetrego urodzonego w 1781 roku. Gabriel Szenejko ożenił się z Praksedą Syrytczyk (1776-13.03.1841) Z tego małżeństwa doczekał się liczego potomstwa. Pierwszy ich syn Onufry przyszedł na świat w 1807 roku. Kolejny z męskich potomków Jana urodził się 18 kwietnia 1815 roku. Przeżył on tylko 10 lat umierając 25 czerwca 1825 roku Trzy lata później na świat przyszedł Jakub 19 października

1818 roku. 9 marca 1820 roku los obdarzył Gabriela Szenejko i Praksedę kolejnym dzieckiem Bazylim. Półtora roku później narodził im się Paweł 17 listopada 1821, Mieli też oni córkę Justynę zmarłą 2 grudnia 1818 roku. Gabriel zmarł 27 marca 1832 roku. Syn Gabriela Onufry Szenejko w wieku 19 lat ożenił się z który ożenił się z Ewą Sacewicz i miał z nią 9 córek i dwóch synów: Pierwsza córka Gabriela – **Franciszka** urodzona 14 grudnia 1828 wyszła za Jana Muszyńskiego. Zmarła w 1892 roku. Druga córka **Marianna** urodzona 24 marca 1831 wyszła za Łukasza Sacewicza w 1847 roku. Następna córka **Dominika** przyszła na świat 17 października 1833 roku. 20 lipca 1835 roku urodził się syn **Dominik**, który przeżył niespełna 7 lat umierając 21 kwietnia 1842 roku. Czwarta córka – **Katarzyna** Szenejko urodzona 11 listopada 1837 roku w 1854 roku wyszła za Maksyma Kowalewskiego. Onufry Szenejko 4 lutego 1840 roku cieszył się z narodzin **Antoniego**. Dwa lata później do rodziny dołączyło kolejne dziecko. 26 października 1842 roku urodziła się **Anastazja**. Trzy lata

później urodziła się u Gabriela córka **Roza-lia** 13 marca 1845 roku. Kolejne dzieci to **Anna** 9 lutego 1848 roku, **Agata** 9 lutego 1850 roku oraz **Tekla** narodzona 7 marca 1853 roku.

Gabriel Szenejko po śmierci swojej pierwszej żony ożenił się w 1871 roku z Marianną Sury z Malowej Góry. Doczekał się z nią synów rok po rok narodzonych Bolesława urodzonego w 1881 roku i Stanisława. Gdy Onufry Szenejko zmarł jego żona Marianna wyszła za mąż 11 listopada 1886 roku za Mikołaja Horczyńskiego. Demetry z Marianną Bilecką miał synów: Andrzeja, który ożenił się z Anastazją Syrytczyk w 1822 roku, Michała (ur.1809), który ożenił się z w 1828 roku z Justyną Czyżewską zm. w 1849 roku Łukasza (ur.1811-1812), Dominikę (ur. 1815) – wyszła w 1832 roku za Leona Szoplińskiego, Julianę (ur. 1818), wyszła za mąż za Jana Sadownika w 1836 roku Katarzyna (ur. 1820), Annę (ur.1822), Agatę (ur. 1826) wyszła za Stefana Sadownika. Andrzej Szenejko miał synów: Marcina (ur. 1853) ożenionego z Pelagią Szenejko, Jana (ur. 1825) Jakuba (ur. 1827) Antoniego (ur. 1827) Teklę (ur. 1829) która wyszła za Stefana Derlukiewicza w 1847 roku, Zofię (ur. 1832)

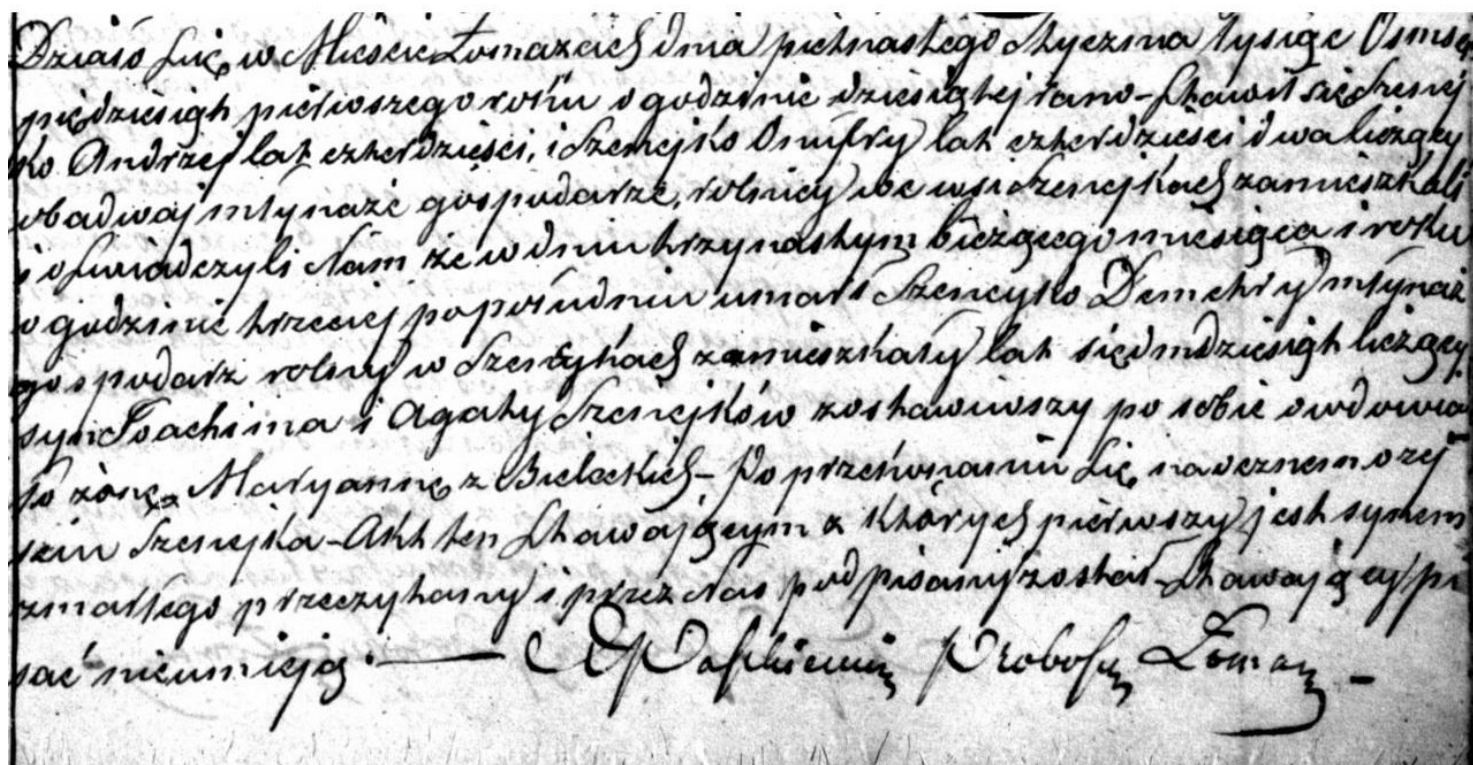


Fragment mapy austriackiej z 1801 roku ukazującej Szenejki. West Gallicien (1801–1804) - First Military Survey.

Źródło <https://maps.arcanum.com/en/map>

Marcin Szenejko ożenił się z Apolonią Sadownik w 1853 roku miał pięcioro dzieci: Teklę 1854, Jana 1868 ożenionego z Marianną Tychoniewicz 29 maja 1896 i mieli Leokadię 1899 oraz Józefa 1901 miał córkę **Feliksa Szenejko** ur. 6 majaa 1923 z ojca Józefa Szenejko lat 29 i Zofii z Mackiewiczów lat 21. Warto jeszcze zaznaczyć, że Grzegorz Szenejko urodzony 1 listopada 1858 roku, ożeniony 21 maja 1891 roku z Józefą z Kieruczenków (zm. 1945) i miał synów: Kazimierza urodzonego w roku 1907 oraz Walentego (1904-1968).

To Walenty było ostatnim gospodarzem majątku Szenejki. Joachim Szenejko zmarł 15 listopada 1813 roku w wieku 63 lat zostawiając po sobie testament sporządzony 2 listopada 1813 roku. W kilka lat później jego synowie Jan i Dymitr dokonali podziału majątku Szenejki 14 sierpnia 1817 roku między siebie na część wschodnią i zachodnią oraz dokonano podziału inwentarza. Rok później 7 kwietnia 1818 roku Gabriel Szenejko część gruntów sprzedał dla brata Demetra Szenejki. Demetry Szenejko zmarł 13 stycznia 1851



Akt zgonu Onufrego Szenejki z 1851 roku ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie.

14 września 1841 r. w Sądzie Pokoju miasta Białej Podlaskiej dwie osoby zeznały, że Onufry i Demetriusz Szenejkowie są jedynymi sukcesorami po Hryciu i Lewku.

W Archiwum Państwowym w Siedlcach zachowały się dokumenty sprzedaży w roku 1796 przez Gabryjela Szenejczuka swoich gruntów Joachimowi Szenejce. Joachim Szenejko z żoną Ahafią za 30 polskich złotych nabył wtedy od Józefa Sadownika w 1801 roku ziemię z miedzami, kamieniami, łąkami i lasami.

Z aktu z 1802 roku wiemy, że wyceniono wtedy młyn w Szenejkach na kwotę 316 zł.

Opracowano na podstawie akt metrykalnych parafii grekokatolickiej oraz rzymskokatolickiej w Łomazach, dokumentów hipotecznych i zespołu akt: *Dokumenty rodziny Szenejków z byłego powiatu Biała Podlaska* będących w posiadaniu Archiwum Państwowego w Siedlcach sygn. akt 62/579.

Łukasz Węda

W lekturach z dzieciństwa są polskim odpowiednikiem bohaterów powieści indiańskich. Dzicy, hardzi, waleczni, niezrównani w robieniu szabłą, szyciu z łuku i konnej jeździe, porywający branki, zostawiający z a sobą pogorzeliska. Ten przenikliwy krzyk przerażenia i rozpacz, znany z filmów: „TATARZY!!!”.

Profesor Benedykt Dybowski jest jednak o nich wysokiego mniemania: *„Ludzie wysokiej uczciwości, brzydzący się kłamstwem i obłudą, szczerzy, otwarci, ofiarni”*. W czwartym wieku osadnictwa pozostało ich w Polsce około trzech tysięcy. Żyją w Szczecinie, Gdańsku, Warszawie, najwięcej jest jednak na ziemi białostockiej i podlaskiej, nazywanej czasem romantycznie Polskim Orientem. Kochamy się w egzotyce. Stuczterdziestokilometrowy turystyczny „Szlak Tatarski” przyciąga latem tłumy ciekawskich, chyba po to tylko, by przekonać się, że gonią za ułudą. Tych „prawdziwych” Tatarów już nie ma. Mało złocień, mało kolorów. Wymierają wsie w przepięknym krajobrazie, na opuszczanych ziemiach, których nikt nie chce uprawiać ani nawet nie myśli o zbudowaniu zwykłej szopy dla spragnionych atrakcji turystów. Szlak łączy Bohoniki, Kru -

szyniany, Sokółkę i Białystok.

Studzianka również leży niedaleko wschodniej granicy, ale dużo niżej w pół drogi między Włodawą a Terespołem. W Studziance, dawnej „Mekce podlaskich Tatarów”, w głównym gnieździe, zamieszkałym przez dwadzieścia rodów – najłatwiej trafić dziś do nich za drogowskazem. Stoi przy swojskiej białej kapliczce na rozstajach i pokazuje drogę na mizar. Trzysta metrów dalej złożyli swe kości Ułanowie, Lisowscy, Azulewicze, Chaleccy, Cymbajewicze, Bohdanowicze, Abrahamowicze, Łosie, Bajrulewicze. Cmentarz ma bardzo porządne ogrodzenie: dostatnie żeliwne pręty na podmurówce. A wewnątrz w zaroślach jarzębiny i traw coraz bardziej kłaniają się ziemi kamienie. Tajemnicze półokrągłe płaskie płyty pozieleniałe i poszczerbione. Pod jedyną solidną - z czarnego kamienia - zionie dziura. Co raz trudniej odczytać ledwie widoczne nazwiska, coraz mniej odznaczają się od tła półksiężyce i kręte

wstażki arabskiego pisma. Do niedawna istniały jeszcze we wsi tatarskie miodrzewiowe dworki: Czymbajewiczów, Bogdanowiczów, Bajrulewiczów. Ostatnia studzianecka Tatarka Helena Bandzarowicz, mieszka już w schludnym parterowym domku drewnianym, zupełnie zwykłym, ze spadzistym dachem i sadem za plecami. Po sadzie chodzi koń – jak na roboczy – urodziwy i wyjątkowo lśniący. Może to rozpaczliwe doszukiwanie się „Tatarszczyzny” na siłę?

Drewniany dworek ojczyma Heleny Romualda Bajrulewicza, nowi właściciele rozebrali i postawili sobie murowany dom. Zapewne podobny do budynku szkoły – podłużnego, żółtawego pudełka, które społecznym wysiłkiem wznieśli mieszkańcy, którą kierowała przyrodnia siostra Heleny, Maria żona Feliksa Pirogowicza. Małżeństwu temu Helena zawdzięcza pracowitą młodość w nauczycielskim domu, a my – pożółkłą kronikę szkolną, wypełnioną odręcznym pismem. *„Podczas okupacji niemieckiej I wojny światowej powstała szkoła polska o jedynym nauczycielu”* – donosił w niej Feliks Pirogowicz po zakończeniu wojny. Szkoła siedem lat po tym jak miejscowa ludność wypędziła nauczycielkę – Rosjankę z „narodnowo uczyliszczą”.

„Mieściła się w domu sukcesorów po Romualdzie Bajrulewiczu, lekarzu hipnotyzerze, który uleczył wielu wariatów. Brat jego Maciej był ostatnim duchownym mahometańskim”. Może to skromność nie pozwoliła autorowi dodać, że – słynny lekarz był jego teściem, a sukcesorzy to on z żoną oraz Helena. Meczet w Studziance spalili wycofujący się Kozacy w roku 1915. Muła pozostał bez świątyni, a szkoła – bez nauczyciela. W Studziance stanął bowiem niemiecki posterunek i nauczyciel, ten jedyny, Konarzecki (właściwie Komarzeniec przyp. Ł.Węda) „został zabity przez Niemca bo mu się nie uklonił”. Trzy lata później kronikarz pisał ze wzruszeniem: *„11 listopada 1918 roku zmartwychwstała Ta, która nie zginęła, Polska”*.

Siedem lat później *„na własną prośbę trafił do Studzianki na kierownika Feliks Pirogowicz z żoną Marią”*. W roku szkolnym 26/27 zaprowadzili uczniów na mizar, *„W celu odnalezienia mogił powstańczych: Czymbajewicza (potomka Czymbaj Murzy, pierwszego właściciela Studzianki) i Tupalskiego”*. Obaj walczyli w powstaniu styczniowym. Tupalski dowodził oddziałem powstańczymi i zdobył polskie Łomazy.

Po upadku powstania, uciekli ze zsyłki na Sybir, „by złożyć kości w krainie, którą umiłowali”. Ale już wtedy wycieczka szkolna szukająca mogił nie została uwieczniona powodzeniem. 18 lipca 1944 znów – *„Strzelali się pod mizarem Rosjanie z Węgrami. Czterech Węgrów padło i trzy konie. Pochowano ich na mizarze”*. W roku tym, „po kasacie parafii mahomekańskiej” (ciekawe jak też wyglądała?)

Umierający mułła Maciej Bajrulewicz, oddał plac po spalonym meczecie na budowę szkoły. W roku szkolnym 46/47 Feliks Pirogowicz mógł napisać optymistycznie: *„Zwieziono na meczecisko 18 tys. cegły. Początek już zrobiony!”*. „Meczecisko”. Tak zachował się w języku do dziś plac po meczecie, przez całe lata zavalony rozwaliskami, z których „bimbiarze” podkradali opał do pędzenia bimbru.



Nagrobek Macieja Lisowskiego na cmentarzu tatarskim w Studziance w 1938 roku.

Fot. ze zbiorów Henryka Kożuchowskiego

Na szkolnym budynku jest tablica. Upamiętnia ofiary faszyzmu. W ogródku szkolnym pomnik – z okazji dziesięciolecia Niepodległej. Imam Bajrulewicz musi zadowolić się tym jedynym słowem, które nie chce jakoś ulecieć z ludzkiej pamięci. **„Ja już nie chcę na mizar”**

Helena Bandzarowicz pamięta, że przyjeżdżał do wsi jeden pan, i z dziesięć razy ją pytał: czy wie, że jest Tatarką, i czy jest z tego dumna? Może to był Stanisław Jadczak, autor kolorowego informatora *„Śladami Tatarów na Podlasiu”*, który przechowuje troskliwie w kredensie? Pewnie, że wie.

Od małego ją palcami wytykali w szkole „Tatarka” i „Tatarka”, do tej pory prędzej we wsi prędzej „Tatarkę” pokażą, niż Bandzarowicz Helenę. W sprawie córki to już sama do szkoły poszła. Już jej nie przezywają. Helena ma ponad sześćdziesiąt lat, jest śniada, z gęstymi białymi włosami pod wiejską chustką. Ma grube wargi i wielkie brązowe oczy – od razu widać, kto ona.

A przecież żartem pytała nauczyciela, który tu przywiózł szkolną wycieczkę: – A chciałby może żywą Tatarkę zobaczyć? – Ba! Ale skąd wziąć? – westchnął pedagog, a ona już się pod boki bierze ze śmiechu.

Śmieje się często i dużo. Poważnieje tylko przy wspomnieniach. „Ja przechrzczona. W czterdziestym roku chorowałam ciężko na tyfus. Powiedziałam – Nie chcę na mizar!” W wojnę tam ludzie ze wsi kamienie z półksiężycem łupali na osetki. Ksiądz ją ochrzcił a potem wyzdrowiała; przydało się „Mogłam za tego diabła mojego wyjść!” – i znowu w śmiech nad drobnym, cichym mężem, który uśmiecha się zażenowany.

Z mizarem jest, jak jest. Dwa razy gmina dała pieniądze na „zagospodarowanie” – za sto tysięcy ludzie cmentarz opielili. „A jak nie ma rozkazu to co ich obchodzą Tatary?”. O nie, Helena Bandzarowicz za nic by nie chciała leżeć na mizarze. Znajomy radził: „Tyś Tatarka, idź do gminy, zażądaj niech opiekę roztoczą!”. Nie pójdzie. Bo a nuż rentę odbiorą? A na ludziach ze Studzianki sprawiedliwie się historia odegrała: dla przyjezdnych, wszyscy przecież, co tu mieszkają to „Tatary”.

Aldona Krajewska

*„POLITYKA” wydanie z 31 grudnia 1988 roku

Na potwierdzenie wielu zdarzeń w Studziance już nie ma dokumentów

Prezentujemy zachowane wspomnienia Śp. Henryka Kożuchowskiego które zostały spisane w 2007 roku. Opowiada w nich o mizarze tatarskim, ostatnim pochówku oraz o czasach II wojny światowej.

W czasie II wojny światowej miała miejsce zagłada Żydów. Nagrobki z kirkutu w Łomazach zostały zniszczone. Zrobiono z nich most w Szenejkach, a płyty po stronie gospodarstwa Walentego Szenejki zalano cementem. W jaki sposób Walenty Szenejko porozumiał się z Niemcami, że zbudowali ten most? W Szenejkach istniało w czasie wojny małe getto – chyba cztery baraki, ogrodzone drutem kolczastym. Drewniane baraki Niemcy stawiali z prefabrykatów - ściany gotowe, podwójne, zbijane na listwy. W środku były metalowe kozy do ogrzewania. Baraki były cały czas pilnowane. Miejscowi ludzie tam przychodzili, bo wśród Żydów była dobra krawcowa czy szewc, którzy świadczyli usługi. To byli przede wszystkim Żydzi z Łomaz w liczbie około 40-50 osób. W Studziance w tym czasie nie było już ani jednego Żyda. Po zbudowaniu mostu, Żydzi ci kopali rowy i prowadzili melioracje. Rów, który biegnie przez łąki między rzeką Zielawą i polami, a kończy się za mizarem, wykopali Żydzi z getta w Studziance w czasie wojny.

Próbowali też wykonywać melioracje rzeki Zielawy, ale rzeka płynęła meandrami, więc zrobiono tylko kawałek szerokiego wykopu. Później Żydów wyprowadzono za Szenejki, w okolice jakiegoś gospodarstwa rolnego. Naprzeciwko zabudowań wykopali okrągły dół. Dookoła zostali ustawieni Żydzi - po kolei wszyscy, zarówno dzieci, kobiety, jak i mężczyźni. Nagle padły serie z karabinu maszynowego - tylko łoskot było słychać. Wszystkich wrzucono do dołu. Niemcy zebrali okolicznych ludzi i kazali im zasypać dół. Zwłoki później ekshumowano i przeniesiono na kirkut w Łomazach, gdzie pochowano je w zbiorowej mogile. Było ich tak dużo, że ciała jeszcze się ruszały, gdy były zasypywane. Zwłoki fermentowały w ziemi; tam pasano krowy. Jedna z nich weszła do rowu, ziemia się zawaliła i wpadła - ledwo ją wyciągnięto. Później szukano chętnych do przeprowadzenia ekshumacji.

Chciałem się zgłosić, ale warunkiem była butelka wódki na dzień, którą trzeba było wypić - nieletni nie mogli uczestniczyć, bo nie pili wódki, nie pozwalano. Ciała wywożone ze Studzianki były ułożone: na wierzchu były szkielety, a w środku całe ciała - można było rozpoznać rysy twarzy. Wszystko, co wyciągano, wydzielalo potworny odór. Po ich zabiciu, do baraków chodziliśmy szukać czegoś, może skarbów.

W 1939 roku Niemcy tylko przejechali przez wieś jakimś samochodem z kilkoma oficerami. Ojciec przed wojną miał sklepik w Studziance. Ludzie przychodzili tam i gromadzili się. Wtedy mówiono o ze-strzelonym samolocie niemieckim, który spadł koło lotniska w Białej. Późnym wieczorem drogą Janoszówką w kierunku Koszoł jechało kilkunastu ułanów. Zatrzymali się koło nas i prosili o wodę, żeby się napić. Napili się, pożegnali i pojechali dalej w kierunku Koszoł. To były pierwsze oznaki wojny. W 1939 roku nie było jeszcze żadnych działań wojennych. Mój ojciec, Jan Kożuchowski, miał sklep w domu. Z dziadkiem dobudował przybudówkę do domu, a wejście było od Janoszówki. To był mały sklepik, taki jeden pokoik. W nim były rozmaite drobiazgi: chleb, mydło i powidło, jak to się wtedy mówiło. Głównie w asortymencie miał naftę i gwoździe. Ojciec w czasie wojny przy-

wojny przyjął w nim zbiornicę jaj. Każde gospodarstwo musiało dostarczyć określoną liczbę jaj dla Niemców. Wszystko znoszono do ojca, do sklepiku. Co dwa dni wywoził je do Białej, gdzie oddawał je na punkt. Niemcy płacili za to, wydając talony na towary. Były to znaczki pocztowe - na żelazo, garnki, bo inaczej nie można było tego kupić. Chłopi wymieniali je na lemiesz do pługów czy podkłady. Chłop dostawał też kielicha wódki, w zależności od tego, ile jajek dostarczył - większego lub mniejszego. Wódka była robiona specjalnie. Przyjeżdżało dwóch żandarmów do nas do domu, prosili o wiadro czystej zimnej wody ze studni. Wyciągali z kieszeni tubkę, coś jak dropsy, oddzielano pasek i zdejmowało się 2-3 tabletki, które wrzucano do wiadra. Trzeba było dobrze zamieszać, potem nalewano do kieliszka i dawano chłopowi jako wódkę. Wtedy miałem do czynienia z Niemcami, a potem to już przykre wspomnienia - kiedy ojca aresztowano. Został skazany prawdopodobnie przez jednego z Sze-nejków, będącego od 1939 roku sołtysem.

On potem wyjechał na Zachód, Piotr, zwany „Pioterek”. Był sołtysem i miał do ojca żal. Kiedy wybierano sołtysa, zgłosił się sam. Ojciec powiedział, że samozwańców nie potrzebujemy i że sami wybierzemy, kogo chcemy na sołtysa. Niemcy uznali jednak, że lepszy będzie ten wyznaczony przez nich niż wybrany przez ludzi. Pioterek chciał się potem odegrać, żeby ojcu dokuczyć. Kilka razy ojciec był aresztowany i wypuszczany. Siedział koło gminy w Łomazach - była tam taka „koza”, mały budynek będący aresztem. Więźniów zamykano tam. Przed wojną ojciec należał do Strzelców i prowadził organizację w Studziance. Na Łysej Górze, przy samej rzece w tamtym lasu, strzelcy wykopali duży rów i zrobili tam strzelnicę.

W międzyczasie do Studzianki przyjechało dwóch żandarmów w ciemnogrnatowych mundurach. Przesłuchiwali, co ojciec robi w nocy, gdzie i z kim chodzi. Szwab dawał mi czekoladę i cukierki, tak mnie podkupywał, a potem wyciągnął pistolet i strzelił koło ucha. Za uchem zrobił mi się siwy kłak włosów. Raz u sołtysa Szenejki jeden Niemiec i jeden Polak z Piszczaca porządnie popili. Sołtys powiedział im, którzy chłopci mieli schowane rowery. Trzeba było wszystkie zdać, nie można

było ich trzymać. Tam, gdzie wskazał, znaleźli rowery, zabrali je i aresztowali ojca, przykuwając go na przyczepie do prętów. Ojciec siedział i czekał tam, przyszli z tymi rowerami. Jednak były tylko dwa rowery, a miał być trzeci. Odprowadzili go i zastrzelili, a napisali, że zginął w trakcie ucieczki. Siedli na rowery i odjechali. Było to 17 sierpnia 1943 roku.

Z mieszkańców pamiętam Sięnkiewicza, który był moim ojcem chrzestnym. Sienkiewiczze mieszkali na kolonii, daleko tam, gdzie tzw. Mazury. Były to ostatnie tatarskie włości, wykupione przez przyjezdných rolników z regionu Mazur i Warmii. Wykupili te majątki, ale wojny jeszcze wszystkiego nie opłacili. Potem, po wojnie, przyjeżdżali jeszcze ci Tatarzy z Bohonik, z okolic Białegostoku, upominać się o należność.

Ostatni pogrzeb na mizarze w Studziance odbył się w 1938 albo w 1937 roku. W tym czasie mój ojciec był fotografem na wsi, takim dokumentalistą. Fotografował zmarłych, wesela, robił dokumentację dla ludzi, oczywiście za odpłatnością. Zabrał mnie wtedy ze sobą na cmentarz, bo tam robił zdjęcia dla uczestników pogrzebu.

Na mizar, drogą od wsi, od kapliczki, szło sporo ludzi ubranych na biało w białych turbanach, za wozem, na którym leżało ciało. Kondukt pogrzebowy był bielutki jak anioł. Do tej pory mam zdjęcie, na którym siedzę na mizarze w kucki pod grobem, gdy ten pogrzeb się odbywał. Ciało przywieziono skądś z daleka, chyba z regionu Białorusi.

Warto pamiętać, że w Lebie-dziewie też był taki mizar, ale zakończył swoją działalność wcześniej. W Studziance on jeszcze funkcjonował, bo było tam trochę Tatarów.

Ostatnio jakaś pani szukała przodków o nazwisku Lisowscy, tych, których był dziedzicem Ortela. Zmarł on w 1927 roku i został pochowany na mizarze przy dawnym wejściu. Mizar był ogrodzony wysokim, dosyć szczelnym płotem na drewnianych słupach. Jedyne wejście było od strony skarp nad rzeką. Mizar miał kształt wieloboku. Na południowej części, od strony łąk, była cofnięta wnęka i tam znajdowało się wejście z olbrzymią furtą z drutu kolczastego. Można ją było otworzyć i wejść. Po lewej stronie stał nagrobek

Lisowskiego z Ortela. W rogu mizaru było wkleśnięcie, żeby wejść i zatrzymać się, otwierając bramę na cmentarz. W czasie wojny mizar nie był zniszczony, a wręcz pomijany przez Niemców. Oni szukali Żydów, nie Tatarów. Kamienie polne i płyty nie były ładne. Wykonano je na gładszym boku i wyryto napis. Jedyne grobowiec, taki czarny, był zlokalizowany w rogu. Potem stelle w kształcie piaskowca były rozbijane na osetki do kos.

Po wojnie zaczęli przyjeżdżać Tatarzy do rodziny Remeszów. Zabudowania Bajrulewiczów znajdowały się koło samego mizaru. Mieszkał tam Romuald Bajrulewicz, znany w Studziance znachor. Z jego dziećmi, Piotrem i Zofią Bajrulewiczami, chodziłem do szkoły.

Niestety, na potwierdzenie wielu zdarzeń w Studziance już nie ma dokumentów pisanych. Są tylko relacje ustne. Wiadomo jednak, że pamięć zawodzi. Ludzie chcą czasami się czymś pochwalić, coś dodać od siebie, coś ukryć lub wyolbrzymić. O czymś zapomnieć. Stąd te relacje są takie różne, ale jakże ciekawe.

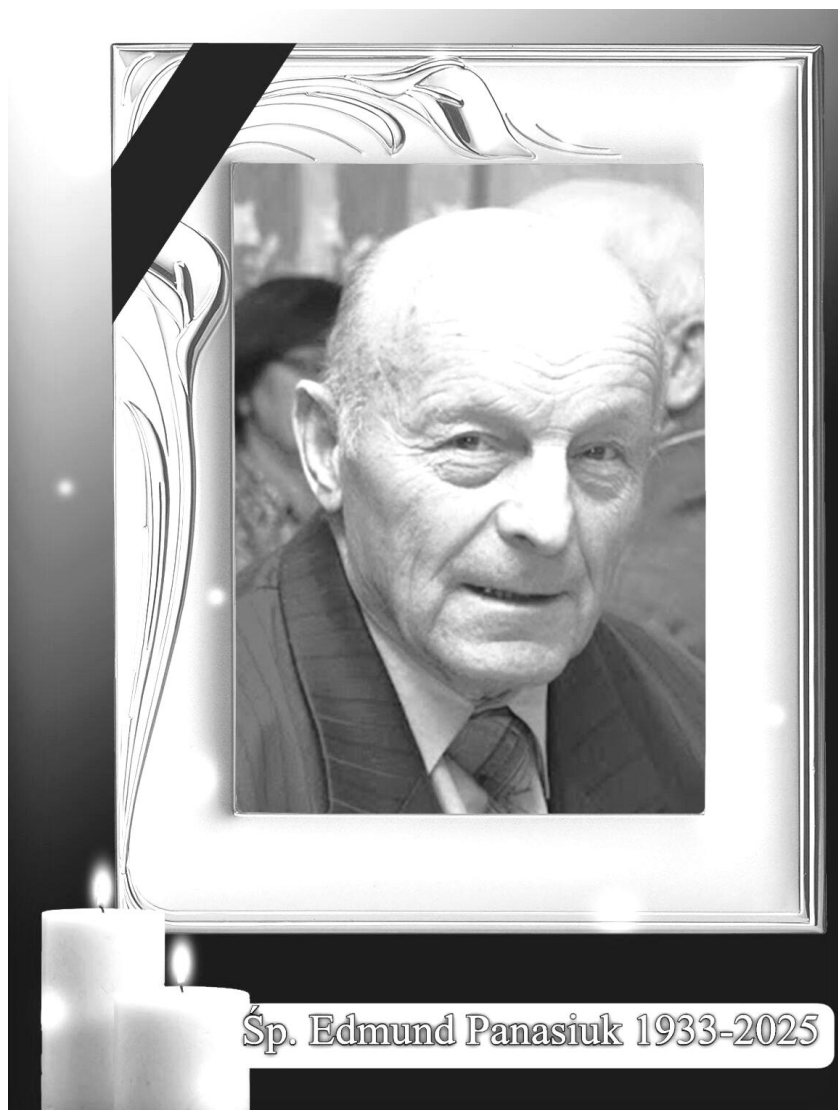
Henryk Kożuchowski

Zmarł Edmund Panasiuk

15 grudnia 2025 roku odszedł z Naszej społeczności najstarszy mieszkaniec Studzianki – Pan Edmund Panasiuk. Miał 92 lata.

Edmund Panasiuk urodził się 17 marca 1933 roku w Studziance. Był jednym z pięciorga dzieci Jana (ur. 29 sierpnia 1904 roku) i Heleny Szenejko (ur. 14 stycznia 1912 roku) córki Stanisława i Tekli z Rozwadowskich. Ojciec Edmunda Panasiuka - Jan Panasiuk zmarł 13 listopada 1962 roku w wieku 58 lat, a Helena 2 stycznia 1983 roku w wieku 71 lat. Dziadkiem zmarłego był Eliaz Panasiuk – syn Jozafata i Heleny z Kuczyńskich ożeniony 20 października 1893 roku z Anastazją z Moczulskich córką Michała i Anastazji z Wysockich. Eliaz zmarł 25 grudnia 1950 roku w wieku 81 lat, a Anastazja odeszła 20 czerwca 1936 roku. Edmund Panasiuk zostanie zapamiętany jako szlachetna i pomocna osoba.

19 grudnia 2025 roku śp. Edmund Panasiuk został pożegnany przez rodzinę, bliskich oraz mieszkańców Studzianki.



Fot. Łukasz Węda

Spoczął na cmentarzu parafialnym w Łomazach obok zmarłej 8 września 2025 roku żony Wandy z którą przeżył 62 lata w związku małżeńskim. Cześć jego pamięci.

Łukasz Węda

Sukces Adriana

19 grudnia 2025 roku Nasz Wolontariusz Adrian Niedźwiedź zajął drugie miejsce w turnieju Steel Darta organizowanego przez All-in PUB & Kicker Club BLP w Białej Podlaskiej.

Gry toczyły się na 3 tarczach, a całe wydarzenie było praktycznie w pełni zautomatyzowane – od tabel grupowych, przez drabinkę pucharową, aż po wyświetlanie online wyników i meczów na żywo. To zdecydowanie podniosło poziom rozgrywek i komfort gry dla zawodników jak podaje Organizator na swoim fanpage na fb. Ponadto oprócz lokalnych Międzyrzecza Podlaskiego, Siedlec oraz ekipę graczy z Ożarowa Mazowieckiego. Taki miks sprawił, że rywalizacja była jeszcze ciekawsza i bardziej nieprzewidywalna. Zawody wygrał Mikołaj Błaszko.

Adrian Niedźwiedź darterem interesuje się od ponad 4 lat. Jak wyjaśnia dart to inaczej lotki. Jest to gra zręcznościowa w którym celem jest trafiać niewielkimi lotkami w okrągłą tarczę zawieszoną na ścianie

podzieloną na sektory punktowe. Zazwyczaj jest to format 501 double out.

Gratulacje dla Adriana i życzymy kolejnych sukcesów.

Łukasz Węda



Adrian Niedźwiedź pierwszy od prawej podczas dekoracji turnieju.

Foto Kamil Pietruk

Zmarła Krystyna Remesz

8 grudnia 2025 roku w wieku 78 lat odeszła mieszkanka Studzianki Pani Krystyna Remesz

Krystyna Remesz była żoną Stefana Remesza. Pogrzeb odbył się 11 grudnia 2025 roku. Zmarła spoczęła na cmentarzu parafialnym w Łomazach. Niech spoczywa w pokoju.



Ponadto w 2025 roku odeszli

1.**Genowefa Hołubowicz** 9 marca lat 88.

2.**Feliksa Gaska** 10 marca lat 91.

3.**Wanda Panasiuk** 8 września lat 82.

W 2025 roku minęła rocznica śmierci:

5. Józef Bojarczuk Halina Łukaszuk, Marian Arseniuk, Maria Mazur, Józef Pajnowski, Mieczysław Powszuk, Henryk Simonowicz, Mieczysława Derlukiewicz, Mieczysław Głowacki.

10.Bolesław Panasiuk, Tadeusz Szenejko

15. Henryk Sawicki, Leokadia Miczko, Antoni Józefaciuk, Janina Chwedaczuk, Kazimiera Kubiak, Tadeusz Kołczykowski.

20.Seweryn Brodacki, Krystyna Janowicz, Regina Józefaciuk, Janina i Piotr Krywczuk, Ewaryst Wilbik, Augustyn Józefaciuk, Jadwiga Bojarczuk

25. Irena Arseniuk, Leokadia Skolimowska, Gertruda Marczuk, Antonina Niedźwiedź, Piotr Murawski, Piotr Moczulski, Henryk Dawidziuk

30. Jan Jowik

35. Władysław Powszuk

40. Piotr Bojarczuk, Józefa Szenejko

45.Głowacki Gabriel, Jan Wysocki.

50.Danuta Bojarczuk, Władysław Kowalewski.

55.Teofila Powszuk, Ludwika Józefaciuk.

65.Aleksander Kowalewski.

75.Aleksander Niczyporuk, Aleksander Ejsmont.

80.Jan Niczyporuk, Jan Owczaruk.

85.Jan Kożuchowski, Aniela Kukawska

100.Konstanty Sawicki

105.Hipolit Pajnowski.

110.Klemens Szenejko.

Łukasz Węda

Droga na granicy już po modernizacji

Zakończyła się modernizacja (przebudowa) drogi wewnętrznej na działkach nr ewidencyjny 839 i 891 w Studziance tzw. Granica wzdłuż Ortela Królewskiego. Prace były podzielone na dwa lata.

W 2024 roku odcinek prac do krzyża i drogi w kierunku Koszoł do drogi na Niedźwiedzicę realizowała firma Laskowski Sp. z o.o. z Białej Podlaskiej za kwotę 297 591,81 zł brutto. W 2025 roku na odcinku od szosy powiatowej do wysokości drogi na Niedźwiedzicę prace wykonała firma Sylwia Mizerska BTM MULTI z Radzyna Podlaskiego za kwotę: 245 645,76 brutto. Wykonawcy doko-

nali robót pomiarowych i przygotowawczych. Usunięto warstwę ziemi urodzajnej (humus). Profilowano i zagęszczano istniejące podłoże pod warstwy konstrukcyjne nawierzchni jezdni i zjazdów. Zadanie objęło wykonanie nawierzchni jezdni z kruszywa łamanego 0/31,5 mm stabilizowanego mechanicznie na jezdni oraz zjazdów i poboczy gruntowych. Długość okresu gwarancji jakości na wykonane roboty budowlanych oraz dostarczone i wbudowane materiały wynosi 60 miesięcy. Prace zostały odebrane przez Gminę Łomazy 23 grudnia 2025r. Roboty sfinansowano ze środków budżetu Gminy Łomazy, funduszu sołeckiego z dofinansowaniem ze środków celowych budżetu województwa lubelskiego, którego dysponentem jest Samorząd Województwa Lubelskiego.

Łukasz Węda



Fragment drogi tzw. Granicy od strony



Maria Pirogowicz, Mirosław Pirogowicz i Lucjan Derlukiewicz odbierający świadectwo w szkole w Studziance w 1963 roku.

Fot. Mieczysław Serhej

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik wydawany jest od 01.08.2009 r. do 20.12.2021, wznowiony 20.12.2023 przez Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka

Redakcja: Sławomir Hordejuk, Łukasz Węda, Małgorzata Maksymiuk-Stefaniuk

Współpraca: Mariusz Maksymiuk, Mieczysław Serhej

Adres redakcji: Studzianka 42, 21-532 Łomazy

e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl tel. 501 266 672

Wszystkie archiwalne numery dostępne są w kolorze na stronie
www.studzianka.eu w zakładce Echo Studzianki

Numer zamknięto 15.09.2024

Nakład: 99 egz.

Nr w rejestrze Dzienników i czasopism: 1108